

LEK O STATUS

Alain de Botton, Lek o status, Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2012, ss. 304.

Wysoki status społeczny uważany jest dziś przez większość ludzi za największe dobro doczesne – tak w jednym zdaniu można by podsumować naczelną ideę najnowszej książki Alaina de Botton, autora błyskotliwych i poczytnych książek, które można określić jako filozofię „życia codziennego”. Teza ta może nie nowa i być może banalnie brzmiąca, ale z jakąż erudycją, dowcipem i znawstwem przedstawia ją Alain de Botton, autor bestsellerowych w wielu krajach książek, w których jest przede wszystkim eseistą i popularyzatorem filozofii.

O poniżonych duszach

Czytelnicy jego poprzednich książek wydanych w Polsce, a więc „Sztuki podróżowania”, „Architektury szczęścia” i „O pocieszeniach, jakie daje filozofia” znają już dobrze jego błyskotliwy styl i wielką erudycję oraz talent do łatwego przedstawiania zawilonych dróg rozwoju różnych idei. W najnowszej książce de Botton potwierdza swą klasę przedkładając nam książkę napisaną żywym stylem, skrzącą się od ciekawostek intelektualnych, niespotykanych skojarzeń, śmiałych wniosków i oryginalnych punktów widzenia. Lektura książki jest zarazem interesująca i wciągająca, jak na bestseller przystało.

„Nie można wymyślić straszliwszej kary, gdyby to było fizycznie możliwe, niż umieszczenie kogoś w jakiejś społeczności i sprawienie, iż pozostanie całkowicie niezauważony przez wszystkich jej członków. Jeśli nikt nie zwracałby się ku nam, kiedy wchodzimy, nie odpowiadał na nasze słowa, kiedy mówimy, gdyby nikogo nie obchodziło, co robimy, lecz każda napotkana osoba traktowała nas jak powietrze i poczyniała sobie, jakbyśmy w ogóle nie istnieli, niebawem wezbrałyby w nas gniew i bezsilna rozpacz, przy których najokrutniejsza tortura cielesna zdałaby nam się ulgą” – pisał William James w swych „Zasadach psychologii” (s. 17).

Ta nieodparcie prawdziwa uwaga psychologiczna jest drobiazgowo przez de Bottona rozważana na płaszczyźnie socjologicznej, moralnej, filozoficznej czy religijnej, a wszystkie one składają się na konstatację, iż „cierpimy na wrodzoną niepewność naszej własnej wartości – wskutek czego to, co myślą o nas inni, ma decydujący wpływ na to, jak sami siebie postrzegamy” (s. 17).

Autor dokonuje więc pewnej diagnozy sytuacji egzystencjalnej człowieka. Jej źródła widzi w rewolucjach politycznych i konsumpcyjnych XVIII i XIX w., które przyczyniając się do poprawy bytu materialnego większości ludzi, zarazem przyniosły im nieznanne wcześniej cierpienia psychiczne. Ich źródłem stała się idea, iż „wszyscy ludzie są sobie równi i że każdy może osiągnąć, co tylko zechce” (s. 48). Była to fundamentalna zmiana wobec minionych wieków, w których nierówność społeczną traktowano jako rzecz naturalną i pożądaną.

Ów paradoks między bogaceniem się materialnym nowoczesnych społeczeństwa a nękającym ich niezadowoleniem z zajmowanej przez jej członków pozycji pierwszy opisał Alexis de Tocqueville w pracy „O demokracji w Ameryce” (1835 r.) w rozdziale „Dlaczego, żyjąc w takim dobrobycie, Amerykanie są tak pełni niepokojów”. Pisał tak:

„Kiedy wszystkie prerogatywy związane z urodzeniem i majątkiem zostaną obalone, gdy każdy ma swobodny dostęp do wszystkich zawodów i o własnych siłach może osiągnąć najwyższą pozycję w każdym z nich, wydaje się, że przed ambitnymi ludźmi otwiera się zawrotna i łatwa kariera. Chętnie wyobrażają oni sobie, że są powołani do wielkich przeznaczeń. Jest to jednak mniemanie błędne i doświadczenie codziennie je koryguje. Ta sama równość, która każdemu obywatelowi pozwala żywić wielkie nadzieje, sprawia, że wszyscy obywatele z osobna są słabi; ogranicza ze wsząd ich siły, a jednocześnie pozwala, by rosły ich apetyty. (...) Właśnie tym powodom należy przypisać osobliwą melancholię, w jaką mieszkańcy krajów demokratycznych często popadają pośród otaczającego ich bogactwa, oraz owo zniechęcenie życiem, które czasem ich ogarnia mimo dostatniej i spokojnej egzystencji. Narzekamy we Francji na rosnącą liczbą samobójstw. W Ameryce samobójstwa zdarzają się rzadko, ale obłęd występuje tam podobno częściej niż gdzie indziej”.

Dalej Tocqueville ze zdziwieniem zauważa, że choć współcześni ludzie korzystają z dużo większych standardów życia niż klasy średnie w średniowiecznej Europie, to jak podkreśla jego myśl de Botton „dawni biedacy cieszyli się duchowym spokojem, którego ich następcy zostali raz na zawsze pozbawieni” (s. 54).

Oddajmy znów głos Tocqueville’owi:

„W czasach, gdy władza królewska oparta na arystokracji spokojnie rządziła europejskimi narodami, społeczeństwo doznawało wśród swych utrapień wielu odmian szczęśliwości, które trudno nam dzisiaj zrozumieć i oszacować. (...) Lud, który nigdy nie roił o innej sytuacji społecznej niż jego własna i nie spodziewał się, by mógł kiedykolwiek dorównać panom, korzystał z dobrodziejstw, którymi go darzyli, nie roztrząsając ich praw. Kochał ich, gdy byli łaskawi i sprawiedliwi, bez oporu i bez służalczości poddając się ich nakazom jako koniecznemu złu zesłanemu przez Boga. Tradycja i zwyczaj zakreśliły ponadto granice tyranii, tworząc coś na kształt prawa w samym łonie przemocy. Między dwiema warstwami, tak różnie obdzielonymi przez los, powstać mogła jakby wzajemna życzliwość (...). W społeczeństwie istniała i nierówność, i nędza, a jednak **duże nie były poniżone**”.

Wraz z upadkiem dawnego porządku, monarchii z boską legitymizacją i wolnym upadkiem religii oraz wiary w życie przyszłe dokonała się fundamentalna zmiana, która sprawiła, że „dążenie do spełnienia się nieuchronnie wzmaga świadomość, iż ma się tylko jedną, i to przerażająco krótką okazję, by to czynić. Doczesne osiągnięcia przestają być postrzegane jako „preludium do tego, co możemy urzeczywistnić w życiu wiecznym, lecz stają się ostateczną sumą wszystkiego, czym kiedykolwiek będziemy” (s. 58). I tu jesteśmy świadkami narodzin idei statusu, którą rozważa w swej książce de Botton.

Jego zdaniem w społeczeństwach tradycyjnych los człowieka był stabilniejszy, mniej narażony na gwałtowne zmiany, a przez to spokojniejszy. Pisze autor:

„W społeczeństwach tradycyjnych wysoki status był niezmiernie trudny do osiągnięcia, ale przy tym cudownie trudny do utracenia. Niełatwo było przestać być lordem i podobnie niełatwo, choć to już mniej przyjemne, przestać być robotnikiem. Ważne było raczej, kim się kto urodził, a nie do czego zdołał dojść w ciągu swego życia dzięki własnym zdolnościom. Kim się jest, a nie – co się robi”. (s. 95)

O pociechach

Przyjrzyjmy się teraz za autorem, jak w społeczeństwach przednowoczesnych radzono sobie z niskim statusem materialnym, który nie rodził jak dziś frustracji i niskiego poczucia wartości. Po pierwsze, uważano, że biedni nie są winni swemu ubóstwu i przynoszą społeczne korzyści. Tłumaczenie to oparte była na niezachwianym poczuciu istnienia hierarchii społecznej, sankcjonowanej dodatkowo wolą Bożą, co sprawiało, że nawet ludzi z najniższej grupy społecznej czuli się elementem większej całości i byli na swój sposób dumni z bycia niezbędnymi reszcie społeczeństwa. Po drugie, nie łączono niskiej pozycji społecznej z negatywną konotacją moralną. Idea ta wyrosła z chrześcijaństwa, które nie uznawało ani bogactwa ani ubóstwa za wartości same w sobie. „Jezus był pierwszym z ludzi, najbardziej błogosławionym, a jednak w swoim życiu doczesnym klepał biedę, co wyklucza zachodzenie prostego równania między prawością a pozycją w świecie” (s. 70). I po trzecie, dość powszechnie sądzono, iż bogaci są zdeprawowani, a swoje bogactwa zdobyli nieuczciwą drogą. Taką myśl wyrażał choćby Rousseau, a doprowadził ją do zasady swego systemu Marks. Ulgą więc dla najbiedniejszych była wtedy myśl, iż pozycja ich jest zawiniona wskutek podłości pracodawców i patologii systemu ekonomicznego.

Od połowy XVIII w. zaczęły dominować jednak całkiem inne idee, które stworzyły prawdziwy lęk o status. Pierwsza z nich mówiła, że to bogaci przynoszą korzyść społeczeństwu, a biedni tylko uszczuplają jego zasobność. Autorem tej idei był Bernard Mandeville, który w swej rozprawie ekonomicznej „Bajka o pszczołach” (1723 r.) uznał, że to bogaci wydając pieniądze zapewniają pracę biednym. Choć dostrzegał próżność i okrucieństwo bogaczy, to jednocześnie przyznawał, iż „ich pęd do gromadzenia niezmiernych bogactw przynosił społeczeństwu większy pożytek niż cierpliwy, nieodpłatny trud ludzi pracy” (s. 74). Obronę bogactwa zawarł też w swej fundamentalnej pracy ekonomicznej „Badania nad naturą i przyczynami bogactw narodów” Adam Smith. Druga idea wiązała niski status z wartością moralną, a zatem bieda stała się zasłużoną winą za osobistą niezaradność człowieka i świadczyła o jego zasłużeniu niskiej pozycji. Pieniądze stały się oznaką charakteru. „Nie dość, że bogaci byli bogatsi, mogło się również okazać, że są zwyczajnie lepsi” (s. 85). Trzecia wreszcie nowa idea głosiła, że biedni są zdeprawowani i zawdzięczają swe ubóstwo własnej głupocie. Prezentowali ją z całą mocą darwinistycznej społeczności, wedle których wszyscy ludzie stają w równej walce o ograniczone zasoby. Ci, którzy je w walce zdobyli są więc lepsi z natury. Bogaci są „sprawniejsi, ich nasienie jest silniejsze, a umysły bystrzejsze” (s. 87).

De Botton pokazuje na tych przykładach dobitnie, iż:

„Współczesne społeczeństwa postawiły sobie ambitne zadanie (...) usunięcia zarówno dziedzicznych przywilejów, jak i dziedzicznego upośledzenia oraz uczynienia pozycji społecznej funkcją osobistych osiągnięć - w pierwszym rzędzie finansowych. Status już rzadko dziś zależy od niezmiennej tożsamości przekazywanej z pokolenia na pokolenie; bez porównania większą rolę odgrywa to, jak sobie radzimy w szybkiej i bezlitosnej grze rynkowej” (s. 95).

Już samo opisanie ewolucji idei statusu w kulturze zachodniej byłoby wielką zasługą „Lęku o status”, de Botton nie zadawała się jednak samą historią idei i nie poprzestaje na opisanie pojęcia statusu w czasach współczesnych, ale opisuje środki zaradcze, które każdy z nas może przedsięwziąć, aby wyzwolić się z owego lęku o utratę pozycji społecznej bądź z niepokoju wywoływanego zajmowaniem niewysokiej pozycji społecznej. W tej części książki leży główna jej siła, tu autor najlepiej wykazuje swą oryginalność, tu też najwięcej ma nam do powiedzenia od siebie. Tymi środkami zapobiegawczymi, które mogą uśmierzyć nasz strach są przede wszystkim filozofia, sztuka i chrześcijaństwo. Przedstawmy je pokrótce, by dłużej zatrzymać się na trzecim „środku”, gdyż wysiłek de Bottona stanowi rzadką obecnie próbę restytucji pozycji religii we współczesnym świecie jako określonej kulturowo narracji, która zawiera skumulowaną mądrość życiową, dającą się doskonale przekuć na współczesną praktykę.

O lekarstwach

„W V wieku przed naszą erą na Półwyspie Greckim pojawiła się grupa osobników, w dużej części brodatych, którzy wykazywali osobliwą odporność na dręczące ich współczesnych lęki związane ze statusem. Filozofowie owi nie przejmowali się ani psychologicznymi, ani materialnymi następstwami skromnej pozycji społecznej i ze spokojem przyjmowali obelgi, dezaprobatę i ubóstwo” (s. 118). Tak narodził się filozofii i jej istotę we właściwym sobie stylu opisuje de Botton. Filozofia, jak zauważył autor, nauczyła nas radzić sobie z cudzymi opiniami, przez co wyzwoliła nas spod ich terroru. Sokrates na widok złota i biżuterii niesionych po ulicach Aten miał zakrzyknąć: „Patrzenie, ile rzeczy, których nie pragnę!”. Kiedy zaś Aleksander Wielki odwiedził Diogenesa i spytał go, czy mógłby coś dla niego zrobić usłyszał: „Tak. Czy mógłbyś się przesunąć? Zasłaniaś mi słońce”. Marek Aureliusz zaś pisał: „Jak wielki spokój zyskuje ten, kto nie baczy na to, co bliźni mówi, czyni lub myśli, ale na to tylko, co sam robi, by było sprawiedliwie i zbożnie”.

Warto zauważyć, iż z powyższych zdań nie wynika ani negacja pozycji społecznej innych, ani ich bogactwa, ale jedynie obowiązek, aby w każdym wypadku wydawać niezależny sąd o danej sytuacji. Jeżeli zaś ktoś o nas wyda krzywdzącą dla nas opinię należy ją chłodno rozważyć, gdyż jak mawiał Schopenhauer „zarzut może zranić tylko w takim stopniu, w jakim jest celny” (s. 126).

Omawiając z kolei wartości, jakie niesie sztuka, by zwalczyć w nas lęk o status de Botton szeroko rozpisuje się o bohemie, cyganerii artystycznej, skupiającej ludzi

wszystkich klas społecznych, dla których wspólnym wrogiem była burżuazja i jej wartości – zgodnie z powiedzeniem Flauberta: „Nienawiść do burżuazji jest początkiem mądrości”. Jaki ideał życia proponowali przedstawiciele bohemy? Kiedy jej wybitny przedstawiciel Henry Thoreau w 1845 r. przeniósł się do wybudowanego przez siebie domu z bali napisał: „Większość luksusów i tak zwanych wygód życiowych jest nie tylko zbędna, ale stanowi niewątpliwie przeszkodę w rozwoju duchowym ludzkości” (s. 271).

Bohema nadała więc nie tyle pozytywny charakter ubóstwu, ile zachęcała do życia w prostocie, w umiarze, który nie zależy od opinii innych, ale jest w nas mocno ugruntowany. Bohema przewartościowała też rozumienie powodzenia w świecie, podkreślając, iż rządzą w nim głównie głupota i uprzedzenia, a zatem nie najlepsi znajdują uznanie w oczach bliźnich, ale ci, którzy potrafią omamić zagubionych duchowo ludzi swoimi wartościami.

O chrześcijaństwie

Zadziwia dar mądrego korzystania z dorobku myśli chrześcijańskiej przez de Bottona oraz jego talent do wyprowadzania z teologicznych twierdzeń niezwykle trafnych uwag na tematy społeczne oraz praktykę życia. W czasach, gdy religia spychana jest na margines życia publicznego, a jej krytycy widzą w niej bastion oporu przed postępowymi (ich zdaniem oczywiście) wartościami autor „Lęku o status” z bogactwa myśli chrześcijańskiej wydobywa myśli, które brzmią dziś zadziwiająco świeżo, aktualnie i przekonująco. Jaka jest więc zasadnicza odpowiedź chrześcijaństwa dla ludzi drażnionych lękiem o status? Autor stwierdza:

„(...) zgodnie z myślą chrześcijańską bycie takim jak cała reszta nie stanowi powodu do rozpacz, Chrystus głosił bowiem, że Bóg kocha wszystkich ludzi, wszystkie istoty, nie wyłączając tępaków, beztalenci i osób nikomu nieznanym, a więc każdy zasługuje na szacunek, ponieważ jest on należny wszystkim stworzeniom bożym. Jak nauczał święty Piotr, każdy z nas jest zdolny do uczestnictwa w »boskiej naturze« – idea ta zuchwale podważa przekonanie, iż niektórzy ludzie rodzą się dla mierności, inni zaś dla chwały. Nikt nie pozostaje poza kręgiem boskiej miłości, głosi chrześcijaństwo, wywodząc nakaz wzajemnego szacunku od Boga. Właśnie to, co mamy wspólnego z innymi, jest w nas najcenniejsze”. (s. 246)

Jakże dziwnie brzmią te słowa w naszych czasach, zwłaszcza w ustach bezstronnego intelektualisty. Jakiś niepokój wkrada się, gdy w tekście czytamy chrześcijańską argumentację podaną jako receptę na bolączki współczesności. Zdziwienie nasze i nasz niepokój świadczą dobitnie o tym, jak daleko rozeszły się dziś drogi kultury i chrześcijaństwa. De Botton czerpie z tradycji chrześcijańskiej pełnymi garściami, wprost wskazuje na możliwości aplikacji nauk Chrystusa do etyki społecznej. Pełne wcielenie nauk ewangelicznych w życie społeczne zaowocowałoby jego zdaniem odzyskaniem poczucia, że „każda istota ludzka jest bezcenna” (s. 249), a tym samym zginęłaby ostra dychotomia między sukcesem i niepowodzeniem.

Jak stwierdza autor „Lęku o status” (myśl ta brzmi niczym wyjęta z papieskich encyklik społecznych):

„Główny temat chrześcijaństwa ma rodowód w dokonanym przez Jezusa wyborze zawodu. Fach galilejskiego cieśli nie wymagał wielkich kwalifikacji, stanowił jednak zajęcie niepewne i niezbyt lukratywne. Niemniej Jezus był także – słowami świętego Piotra – »prawicą Nieba«, Synem Bożym, królem królów, zesłanym, by nas wybawić od grzechów. Idea, że jedna osoba może łączyć w sobie dwie do tego stopnia różne tożsamości, być jednocześnie wędrownym rzemieślnikiem i najświętszym spośród ludzi, stanowi podwalinę chrześcijańskiej interpretacji statusu. W tym systemie każdy człowiek ma dwa całkowicie od siebie niezależne rodzaje statusu: ziemski, wyznaczony przez swój zawód i dochód, powiązany z opinią innych, oraz status duchowy, którym decydują przymioty duszy i wartość człowieka w oczach Boga w dniu Sądu Ostatecznego. (s. 251)

Wielką zasługą chrześcijaństwa było zatem przedefiniowanie pojęcia statusu, podkreślenie, iż „ubóstwo może istnieć z dobrocią serca, a skromny zawód ze szlachetnością duszy” (s. 252). Tej prawdzie służył gmach kultury chrześcijańskiej wznoszony pieczołowicie przez wszystkich wyznawców Chrystusa.

„Katedry, takie jak w Chartres, której iglice mierzą 105 metrów, dorównując wysokością trzydziestoczeropiętrowemu drapaczowi chmur, były domami ubogich, symbolami cudów, jakie czekają na nich w przyszłym świecie. Każdy, choćby mieszkał w najlichszej ruderze, miał swoje duchowe miejsce w katedrze. Jej piękno odzwierciedlało jego duchową wartość; witraże i sklepienia ożywiały dlań przesłanie Jezusa”. (s. 256)

Chrześcijaństwo, filozofia czy bohema nie negując samego pojęcia statusu próbowały wprowadzić różne jego rodzaje, z reguły różne od potocznych o nim wyobrażeń. Dały wszystkim ludziom argumenty, które pozwalają uniezależnić się od opinii większości i dążyć własną ścieżką po swoją wygraną. Argumenty te de Botton w swej niezwykle ciekawej książce zebrał, ciekawie wyłożył oraz zachęcił do zastosowania we własnym życiu, w niełatwych czasach, wysoki status jest uważany przez wielu za najcenniejsze dobro doczesne.

Bartosz Wieczorek - absolwent filozofii i politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładowca Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego w Warszawie. Publikował w „Przeglądzie Filozoficznym”, „Studia Philosophiae Christianae”, „Znaku”, „Zeszytach Karmelitańskich”, „W drodze”, „Jednocie”, „Frondzie”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Studia Bobolanum”. W latach 2000-2002 sekretarz redakcji miesięcznika społeczno-kulturalnego „Emaus”. Prowadzi Klub Miłośników Filmu Rosyjskiego „Spotkanie” w Warszawie (www.spotkanie.waw.pl). Autor słuchowisk radiowych.